

VII. KAZANIA

Kazania zawarte są w 28 [z 32] ocalałych zbiorach — II B 1—28 — o łącznej liczbie c. 1500 kazań na c. 5000 stronicach rękopisów. Pisane są w zeszytach różnego formatu, na luźnych kartkach i ułożone przez o. Honorata w różne grupy tematyczne. O. Honorat sporządził też skorowidz do swych kazań.

1(95) Mowa pogrzebowa przy przewiezieniu i pochowaniu zwłok śp. Elfrydy Zamoyskiej w lipcu 1873 we Włodawie¹

Oryg. w AWP.

[Zakroczym, lipiec 1873]

Pobożność do wszystkiego pożyteczna jest, mając obietnicę żywota, który teraz jest, i przyszłego. 2 Tym. 4.

Już kilka miesięcy upłynęło, jak opuściła nas drogiej i świętej pamięci Elfryda², a lzy wam z oczu dotąd jeszcze płyną i boleść w sercu tak żywa, jakby wczoraj dopiero spotkała was ta strata. Bo też jej życie było tak ściśle z waszym połączone, bo też jej serce tak silnie z waszymi było zespolone, że nic dziwnego, iż teraz na każdym kroku prawie brak wam drogiej waszej Matki i Zony i Pani, i że z każdym dniem poznajecie lepiej, coście z nią stracili. Ona za życia swego tak cichy wpływ dokoła wywierała, że nie dawała nawet poznać tego, jak wszystko obecność jej krasiała i ożywiała. Ona tak cicho nawet zesza z tego świata, że chociaż długo chorowała, niepostrzeżenie prawie was opuściła, bo rządząc się zwyczajną sobie delikatnością nie chciała rozrzewniać nikogo, nikomu boleści zadawać, ani robić rozgłosu sobą. Lecz za to, im dłużej jej nie ma między wami, tym więcej brak jej uczuć się wam daje. I teraz oto, gdyście to drogie wam ciało przeprowadzili

¹ Kazanie z całą pewnością napisał o. Honorat. Wątpliwe jednak, czy wygłosił je osobiście. Przebywał w Zakroczymiu, skąd bez paszportu nie mógł się nigdzie wyjechać. Korespondencja klasztoru z władzami świeckimi i kościelnymi nie uwidacznia starań o ten wyjazd. Kazanie mógł wygłosić o. Faustyn Jarzembiański (1820—1885), rektor kościoła pokapucyńskiego w Lubartowie lub o. Alfons Kulesza (1815—1901), rektor kościoła pokapucyńskiego w Lublinie.

² Elfryda z Tyzenhauzów Zamoyska (1825—1873), żona hr. Augusta Zamoyskiego (1811—1889), właściciela dóbr Włodawa i Różanka.

na to miejsce, gdzie tyle wam drogich szczątek już spoczywa, zastaliście w tych stronach wszystko jakby żalobą na jej przyjęcie okryte. Bo i te miejsca opróżnione w kościele i kaplicy, na których dawniej oglądać ją zawsze przywykły oczy wasze, i wszystkie zakątki komnat pałacowych, które ona osobą swoją niegdyś ożywiała i każda aleja ogrodów, którą ona stopami swymi z wami przebiegała; wszystko to dziś dla was jakoby w żalobie, bo wszystko drogie wspomnienia tej duszy nasuwa, a razem przypomina, że już jej nie ma między wami, a nie ma na zawsze. Te same trumienki, około których złożycie dziś waszą Matkę, czyż wam nie przypominają jej wielkiej miłości, dla której przy każdej z nich ona tyle łez wylała i przy każdej jakby na nowo konała, tak iż życie jej zdaje się ustawało powoli z miłości i tęsknoty za nimi. Nie dziwię się przeto, że bolejecie dziś tak żywo nad śmiercią tej, która tyle tutaj za życia przebolewała. Nie dziwię się, że dziś boleść wasza żywsza jeszcze niż była w pierwszej chwili odejścia jej ze świata. O, i długo jeszcze tak będzie przeznacna rodzino zmarłej! bo takie dusze, co się tak wcielają w serca i w życie, nie zapominają się łatwo, bo boleści z takiej straty ani czas, on lekarz najlepszy wszelkiej serca boleści uśmierzyć nie potrafi.

I ja nie mam zamiaru bynajmniej uśmierzać ją zupełnie i wybić obrazu śp. Elfrydy z waszej pamięci. Owszem, chciałbym go jeszcze bardziej rozżywić, bo wspomnienie takiej istoty może tylko podnosić do Boga, do którego ona całym życiem swoim dążyła, może tylko dusze wasze udoskonalić i do postępu w cnocie pobudzić. Chciałbym dziś w krótkim zarysie przedstawić wam główną charakterystykę całego życia waszej świętobliwej Matki, Zony i Pani, abyście je lepiej zachowali w pamięci. Chciałbym, abyście rozmyślając je często, znajdowali w tym samym i pociechę dla siebie, i wzór do naśladowania. Zobaczycie w nim bowiem urzeczywistnienie tych słów Pisma Bożego, które za treść mowy mojej wzięłem, iż pobożność do wszystkiego jest przydatną i do każdego położenia zastosować się może i powinna, i że ona jest głównym zadaniem naszym, i źródłem szczęścia doczesnego i wiecznego.

W zawodzie naszym kapłańskim rzadko nam się zdarza taka okazja jak dzisiaj, w której usta nasze bezpiecznie na pochwałę zmarłej osoby otwierać możemy i to wobec tych, którzy ją tak dobrze znali i w których pamięci ona jeszcze żyje. Pochwała ta bowiem wtedy tylko godziwa i bezpieczna, gdy możemy zmarłego stawiać sumiennie za wzór do naśladowania. W czasach zaś przechodnich, takich jak nasze, rzadko takie natrafiamy wzory. Lecz w tym razie widzę, że mogę mówić śmiało i wiem, że mnie nikt o pochlebstwo nie posądzi, ale ilu mam przed sobą słuchaczy, tylu też będę miał świadków mojej mowy.

Tak jest, chcę chętnie uczcić pamiątkę tej świętobliwej duszy, jako sługa tego Boga, któremu ona tak wiernie służyła, i jako kapłan tego Kościoła, który ona tak miłowała, i jako członek tego zgromadzenia, które ona szczególną opieką swoją otaczała, i jako nareszcie bliski, bo naoczny świadek jej domowego życia, uwielbiający jej cnoty. Zanim jednakże zaczniemy przyglądać się tej drogiej postaci śp. Elfrydy, zjednoczmy się wprzód w duchu z nią samą, bo jej zapewne Bóg dobry pozwala być obecną temu uroczystemu obrzędowi i naśladując jej zwyczaj pobożny, wezwijmy pomocy Przenajświętszej Matki, prosząc Jej, aby to wspomnienie waszej zmarłej Matki pociągnęło serca wasze tam, gdzie ona zapewne przebywa. Zdrowaś Maryja.

Bóg, posyłając nas na ten świat ku wysłudze żywota wiecznego, naznacza każdemu jakieś stanowisko dotyczące się służby Jego świętej, jakiś szczególny i wydatny cel, który stanowi powołanie nasze. Szczęśliwa dusza, która na nie trafi, która je zrozumie i która je dopełni. Wtedy bowiem tylko potrafi zużyć należycie wszystkie przymioty i dary, dane jej głównie dla dopełnienia tego powołania, i wtedy tylko dojdzie do kresu doskonałości, jaki Bóg dla niej przedwiecznie zamierzył. Z tej też tylko strony każda oceniana być powinna, bo z tej tylko w prawdziwym przedstawia się światło cała jej wartość i zasługa. Nasza śp. zmarła miała cel wyższy, powołanie wznioślejsze i spełniła je w sposób nader świetny. Nie darmo wszyscy, co ją znali, uważali to, że była odmienna jak inne jej stanu osoby, bo też była wyższa nad inne. I dlatego właśnie nie była dla wszystkich zrozumiałą i dlatego nie była dostatecznie ocenioną nawet od tych, co ją najbliższe znali, podobnie jak wszystkie wyższe umysły i świętobliwsze dusze potomność dopiero należycie ocenia.

Powołaniem jej było przedstawić wielkim tego świata wzór życia świętobliwego, odpowiedni do ich stanu. W doskonałej harmonii połączyć dążenie do wyższej doskonałości chrześcijańskiej z przykładowym dopełnieniem obowiązków domowych i towarzyskich osoby na najwyższym postawionej stanowisku. W szlachetnych i ujmujących formach okazać wszystkie praktyki życia pobożnego. Wreszcie skrupulatnie wypełnienie przepisów i rad ewangelicznych połączyć z przestrzeganiem wymagań najwyższego wychowania, wykwińskiego smaku i tego, co dobrym nazywają tonem. Słowem pokazać, że wyższa pobożność i dla najwyższych stanów jest dostępna i potrzebna i że jest ich prawdziwą ozdobą.

Śp. Elfryda rozumiała to swoje zadanie i chociaż nie znajdowała nikogo przed sobą takiego, aby go w tym za wzór obrać sobie mogła i mała takich, co by ją naśladować się odważyły, obrawszy sobie jednakże raz tę drogę za natchnieniem Ducha Świętego i za przykładem św. Elżbiety, patronki swojej, postępowała nią sta-

tecznie nie uchylając się ani na jedną, ani na drugą stronę. A że wiernie to zadanie spełniła, to każdy znający ją z bliska, a sumiennie sądzący, przyznać to zaprawdę musi.

Od samego też dzieciństwa sposobila ją dobroć Boska do tego, gdy z jednej strony przez pochodzenie z wysokiego rodu postawiła ją na najwyższym stanowisku na świecie i otoczyła korzyściami najwyższego wychowania, z drugiej zaś strony nastęrczała jej coraz nowe sposobności, pociągające ją do Boga. Niemal się przyczyniło zapewne do tego naprzód to, że śp. Elfryda została wcześniej sierotą. Żywe i czule jej serce zaledwie rozwijać się poczęło, już uczuło to dobrze, że nie ma gdzie się przytulić na ziemi i uczuło się wznosić wyżej dla szukania tam swego ojca i matki ziemskiej, a znalazło tam Ojca swego i Matkę niebieską. Wszystko też, co ją otaczało w jej życiu, utwierdzało ją w tym usposobieniu. I ta, która czuwała nad nią od dzieciństwa³ i pozostała jej wierną towarzyszką aż do śmierci i te dusze poświęcone Bogu, które doznawały ciągłych jej względów i opieki, a nawet dobrane towarzyskie stosunki i przyjaźnie w Bogu związane, wszystko to ją wiązało niejako coraz silniej z Bogiem i utrzymywało na tej drodze. Tym bardziej też ustaloną w tym została, gdy przez związek małżeński połączyła się z najzaciejszą rodziną kraju naszego, której przodek zostawił w testamentie następcom swoim jako zbroję najbezpieczniejszą i skarb najdroższy — pobożność. I jakkolwiek z całym zapalem serca pokochała męża i każde ze swych dzieci, nie potrzebowała jednak dlatego odrywać tego serca od Boga, bo ta miłość jeszcze ją zbliżała do Niego, jeszcze była jej do gorętszej pobożności pobudką. Obdarzył ją przy tym P. Bóg wielkimi darami natury i łaski, umysłem wyższym i wysoce wykształconym, dowcipem niepospolitym, charakterem szlachetnym i prawym, sercem gorącym, czułym i gotowym do wszelkich poświęceń, obejściem uprzejmym, uroczym i wdzięcznym. Otóż wszystko to posłużyło jej tylko do wiernego spełnienia tego zadania, bo wszystkich tych darów użyła do tego, aby p o b o ż n o ś ć swoją uczynić oświeconą, szlachetną, praktyczną, serdeczną, słodką, swobodną, pociągającą i uroczą. I słusznie powiedzieć o niej można, iż nie zakopała żadnego talentu i żadnego nie nadużyła, ale wszystkie obróciła do tego, do czego były jej udzielone. I że spełniła swoje powołanie tak, iż stała się w tym wzorem do naśladowania dla swego stanu osób, owszem, stała się trudną nawet do naśladowania, tak dziwnym i sobie tylko właściwym sposobem umiała godzić najsprzeczniejsze na pozór rzeczy.

Chociaż żyła w wielkim świecie, obwołanym przez Pismo Święte za nieprzyjaciela Bożego i nie usuwała się od niego, umiała jed-

³ Może tu mowa o Mariannie Enderlin (ur. 1827), mieszkającej w pałacu Zamoyskich w Warszawie na Nowym Świecie; razem z Elfrydą należała do Trzeciego Zakonu przy Kościele OO. Kapucynów.

nakże stać się wierną służebnicą Pańską. Unikała zarówno wady tych, którzy zanadto oddając się życiu duchownemu, stronią zbyt tecznie od ludzi, zrażając ich niepraktyczną swoją pobożnością, jako też i tych, którzy oglądając się za wiele na świat, nie mają dość odwagi, aby wypowiedzieć śmiało swoje zasady i nie kryć się z oznakami służby Chrystusowej. Umiała ona dobrze rozemnać to, w czym się godzi nie odróżniać od świata, a w czym nie należy holdować jemu, o ile można uczestniczyć w jego zwyczajach, przywoitościach, ubiorach, zabawach, a o ile nie uważać na jego wymagania i usuwać się od niego należy. I spełniła wiernie to zalecenie św. Franciszka Salezego, aby o tyle stosować się w tych rzeczach do świata, aby ani ludzie pobożni nie mogli słusznie przyganiać, że się przebrało w tym miarę, ani ludzie światowi nie mieli powodu przymawiać, że się tej miary nie dobrało. W samej rzeczy śp. Elfryda trafiła na tę miarę odpowiednią do swego położenia i nie zasługiwała na żadną z tych przymówek i dlatego też jej pobożność nie była gorsząca ani odstrasżająca dla nikogo, lecz przyjemną i powabną dla wszystkich. Tak więc pokazało się to jawnie na niej, że prawdziwa pobożność potrzebna jest i umie się zastosować do wszystkiego.

Chociaż się ocierała ciągle o przewrotne zasady tego świata, wynoszącego ziemskie szczęście, a szyczącego ze wszystkiego, co nadprzyrodzone, umiała jednak gardzić nimi w sercu i nie tylko nie odstąpiła ani najmniej od zasad katolickich, ale co większa, że praktyki wyższej pobożności wiernie spełniała, co wielkiej cnoty zaprawdę było dowodem. Spełniała je bowiem nie ze zwyczajną osobom jej stanu fantazją, która goni za nowością, za naśladowaniem lub też szuka w nich jakby odgrzania swego serca albo chwilowej pociechy, ale z gruntowną znajomością duchowną, z serdecznym przejęciem i z wytrwałą długoletnią wiernością, nie zrażając się żadnymi wewnętrznymi lub zewnętrznymi trudnościami, jakie napotykała w tej rzeczy. A chociaż tak liczne były te praktyki i z takim zapalem duszy odbywane, iż zdawały się właściwe bardziej osobie poświęconej Bogu niż żyjącej wśród świata, nie raziły one nikogo, bo obok nich spełniała jak najwierniej obowiązki familijne, domowe i towarzyskie, z takim znowu oddaniem się im, jakby nic innego w sercu i myśli nie miała. I tak jak o śp. Janie Zamoyskim⁴ powiedział kiedyś w mowie pogrzebowej Birkowski⁵, iż dziwił się cały świat, jako jedna ręka umie tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy pióra nie znała i umie tak dobrze władać piórem, jakoby nigdy buławy nie dzierżyła, tak o niej z podziwieniem powiedzieć

⁴ Jan Zamoyski (1542—1605), kanclerz wielki koronny i hetman wielki koronny, polityk w wielkim stylu, humanista.

⁵ Fabian Birkowski (1566—1636), dominikanin, znakomity kaznodzieja i pisarz.

można, że tak oddawała się ćwiczeniom pobożności, jakby serce jej wyłącznie miłością Boską było zajęte i tak wiernie znowu spełniała obowiązki, jakby im tylko cała była oddana. A taką rzecz li tylko prawdziwa pobożność zaiste potrafi, która jest potrzebna do wszystkiego.

Chociaż nosiła zmarła hrabina przyzwoite do stanu swego ubiory i zasiadała przy stole wystawnym i uczęszczała w towarzystwa, które obecnością swoją ożywiały, jednakże wzorem św. Elżbiety pod wspianymi sukniemi nosiła włosiennice lub inne narzędzia pokutne, przyjmując innych z gościnnością odpowiednią do zamożności domu, sama częste i surowe zachowywała posty, nie będąc nawet w tym spostrzeżoną, a powróciwszy późno z zabawy, której duszą była, odbywała jeszcze długie czuwania na ćwiczeniach duchownych i sposobieniu się do Komunii św., która często była codziennym posiłkiem tej świątobliwej duszy. I czyliż potrafiłaby bez wysokiej i szczerzej pobożności prowadzić życie tak trudne i doskonale, i wytrwać w nim przez lat tyle.

Obok wielkiej swobody, jaką zachowywała nasza zmarła w obęściu, znaną była powszechnie z nieskażonej czystości i surowości obyczajów i nieposzlakowanej skromności. Pomimo dziwnej bowiem uprzejmości okazywanej każdemu otaczała ją coś tak poważnego, co nakazywało wielki dla niej szacunek i czyniło niepodobną w jej obecności wszelką lekkomyślność i śmiałość, do czego pobożność była jej znowu największą ochroną.

Lecz co było najgodniejsze podziwu w św. Elfyrydzie, to jej serce, serce czułe i tklliwe, a zarazem gorące i gwałtowne w uczuciach swoich, a jednakże nigdy poza kres prawa Bożego nie występujące. Wystarczyło ono dla wszystkich, obejmowało wszystko, chociaż wszystko, co się kochać godzi, kochało miłością w swoim rodzaju największą.

Godziło ono doskonale te dwie cnoty do pogodzenia konieczne, a jednak tak rzadko w parze z sobą idące, tj. miłość Boga i ludzi, chociaż tak i Stwórcę, jak i stworzenia kochała z zapalem. Dlatego też i nieraz zdumieniem napełniała św. Elfyryda patrzących na siebie, którzy widząc jej wylanie w uczuciach ziemskich wiedzieli także, jakie to gorące serce dla Boga ukrywa się w jej wnętrzu i jakie tam wzniosie dla Niego kryją się uczucia.

Umiała ona dziwną harmonię zachować w tych uczuciach, w których rzadko kto właściwą zachowuje miarę, w czym i samo Pismo Św. trudności znajduje, mówiąc iż niewiasta, która jest bez męża, stara się o podobanie Bogu, aby świętą była, a która ma męża, ta stara się, aby się podobała mężowi i światu. Św. Elfyryda miała męża, którego kochała tak, jak gozdzien był tego, miłością gorącą, czułą i pieszczoną, a jednakże obok tego z takim zapalem kochała Boga swego i starała się o podobanie Jemu, jakby serce jej było

wolne od wszelkiego innego uczucia, spełniając w tym to trudne zalecenie Pawła św., iż ci, którzy mają żony, niech będą tak, jakby ich nie mieli. I któż ją tego nauczył, jeżeli nie pobożność prawdziwa.

Komuż z was nie jest znana wielka miłość tego serca do kochających jej dziełek? Zdawało się, iż w każdym z nich żyła ich życiem i odczuwała wszystkie ich boleści i pociechy, a jednak nie chowała ich po światowemu ani dla siebie i dla pieszczania się z nimi, lecz dla Boga jedynie. I dlatego dbała bardzo o wpojenie w ich serca gruntownych zasad wiary i zaprawiała je za młodu do szczerzej pobożności i nie oglądając się na bezbożne dzisiejszego świata krzyki, starała się o poruczenie ich wychowania duchownym i umieszczenie ich nawet w zakładach pod kierunkiem duchownych zostających, chociaż każde rozstanie z nimi tyle kosztowało jej serce. A gdy Opatrzność Boska poruciła jej opiece krewne jej sieroty⁷, okazała się najzupełniej godną tego zaufania i stała się nie mniej prawdziwą matką z poświęcenia, jak była nią ze krwi. Nie uległa zwyczajnej słabości macierzyńskiego serca i nie tylko nie przekładała tych, do których pociągało ją serce i krew jedna, nad te, dla których Bóg kazał jej być matką, ale zdawało się nieraz, że prawie więcej kochała te, których sieroctwo osłodzić pewno chciała i w których przyjęciu Jezusa przyjęła.

Umiała bowiem ta mężna niewiasta panować nad uczuciami swymi i poddawać wszystkie miłości Boskiej, czego najlepszy dowód w ostatnich chwilach dała. Dopelnivszy bowiem wcześniej obowiązków umierającej chrześcijańskiej matki, żony i pani i udzieliwszy błogosławieństwa swego dziatkom, nie chciała już więcej serca swego rozrywać ich widokiem, aby się nie odrywać przez pozostałe kilka miesięcy od rzeczy niebieskich i zająć lepiej przygotowaniem na śmierć, co także z największym spokojem czyniła, poruczywszy Bogu wszystko, co w Bogu kochała. Osądźcie teraz sami, że tak miłować pobożność tylko umie.

Ublizylbym pamięci Zamoyskiej, żebym wspominając o jej sercu i wielkiej jego miłości, zamilczał o tej tradycyjnej cnotie tego domu — miłości do kraju, którą ona ze zwyczajnym tego serca zapalem posuwała do najwyższego stopnia, do gotowości na wszelkie ofiary i osobiste poświęcenia i do czego ile miała sposobności w swym życiu, wy wiecie najlepiej. Przyznały jej to wreszcie i pisma publiczne w pośmiertnej o niej wzmiance, uważając, że jawnym dowodem tej miłości było stałe przebywanie w kraju, wyjąwszy wyraźnej potrzeby zdrowia, nie opuszczanie go w chwilach nawet

⁶ Zamoyscy mieli 5 dzieci: Elżbieta (ur. 1846), poślubiona w r. 1872 hr. Ignacemu Krasickiemu; Maria (ur. 1847), zaślubiona Pawłowi Popielowi; August Adam (ur. 1856), zaślubił Różę Zamoyską; Anna (ur. 1858), którą w r. 1890 poślubił Jan Florian Zamoyski; Tomasz (ur. 1861), poślubił Ludmiłę Zamoyską.

⁷ Prawdopodobnie wychowywała sieroty po jednej ze swoich sióstr.

najkrzytyczniejszych i kształcenie dzieci na ziemi ojczystej i w ojczystym języku. W czym wszystkim pokazała się wyższą nad wielu naszych magnatów, dając w tym nowy dowód, jak pobożność potrzebna jest do wszystkiego, jak nie tylko nie wyziębia serca do innych świętych uczuć, ale czyni je mężniejszymi i szlachetniejszymi, nie ulegającymi ani opinii, ani miłości własnej wotaniu.

Nie wylaczało jej serce i niższych od swojej miłości. Chociaż od dzieciństwa przyzwyczajona do rozkazywania, z wielką łaskawością i delikatnością czyniła to zawsze, żeby nie dać przykrości stąd jakiej podwładnym. Ze wszystkimi domownikami obchodziła się jak z przyjaciółmi swymi, którzy ją też serdecznie kochali. A jakby nie było jej dosyć na tym, jakby się obawiała, czy jeszcze w czym ich nie dotknęła, idąc za przykładem świętych i naśladując upokorzenia samego Zbawiciela, zwoławszy ich wszystkich przed śmiercią, dziękowała im za odebrane usługi i przepraszała, jeżeli stała się kiedy przykrą dla nich. Czyż w tym obrazie nie poznajecie duszy szczerze pobożnej, umiejącej szanować każdego, bo w każdym człowieku widzącej Jezusa swego.

Hrabina nasza, jakkolwiek z wysokiego urodzona domu i do dobranego towarzystwa przywykła, jednakże mając głęboką pokorę serca nie tylko nie stroniła od ludzi niższego stanu, ale z dziwną prostotą z nimi przestawała jakby jedna z nich i nawiedzała ich nawet z uprzejmością. A czyż potrzebuje wam mówić, czym to serce było dla ubogich, czy nie dość było powiedzieć, że kochała tak gorąco Króla ubogich, i że była szczerze pobożną, aby stąd już mieć i tę pewność, że musiała też serdecznie i wszystkich żebraków milować.

I nie kochała ich usty tylko i językiem jak dzisiejsi filantropi, nie rozprawiała tylko ani radziła o ich potrzebach jak wiele osób jej stanu, ale idąc za popędem serca i natchnieniem pobożnym wspierała każdą nędzę, gdzie ją tylko ujrzała. Toteż z jej pałacu nie wypędzano ubogich, którzy się tam cisnęli ze swymi prośbami, ściągając rozgłosem jej dobroczynności, a więcej jeszcze sławą jej pobożności, bo służba wiedziała dobrze, że to są przyjaciele ich pani. I nie poprzestawała na samym datku, ale naśladując i w tym św. Elżbietę, służyła im nieraz osobiście przy stole, do czego i zane dziatki swoje zaprawiała za młodu, aby się uczyły, że nie ubliża wysokiemu ich urodzeniu, gdy wzorem P. Jezusa stają się sługami ubogich, że prawdziwa wielkość nie na wynoszeniu się nad niższych zależy, ale kto chce być większym, ten powinien być sługą wszystkich, jak mówi Zbawiciel, i że prawdziwa pobożność nie na samych rozmyślaniach zawisła, ale i na uczynkach miłosierdzia także i zarówno przebywa chętnie z Jezusem ukrytym w Przenajświętszej Hostii, jak i z Jezusem ukazującym się w ubogich.

Najwięcej dobroczynności naszej zmarłej doświadczały one służebnice Pańskie⁸, z którymi była spowinowana duchownie, a których była stałą opiekunką i prawie wierną służebnicą od początku aż do końca. Oprócz licznych oznak swej łaskawej dla nich przychylności dała im szczególnie jej dowód w czasie utrapienia, gdy od wszystkich opuszczone zostały, wtedy to bowiem z gorliwością niezachwianą żadnymi przeszkodami i z narażeniem własnym, nie szcędząc mienia ani własnej osoby, zastawiała się za nimi i jej to tylko po Bogu winne one były głównie, iż w części ocalone zupełnie były od grożącego im rozproszenia, a w części przetrwały wśród utrapienia przytulone w jej własnym domu, dopóki nie zostały ustalone gdzie indziej. Bo też ona jedna tylko dla swej szczerzej pobożności zdobyć się mogła na taką odwagę, jakiej ta rzecz wtedy wymagała, i na takie wspaniałomyślne poświęcenie, i na tyle trudów i upokarzających ją protekcji, i ona jedna tylko częścią dla swego wysokiego położenia, częścią dla swojego osobistego, ujmującego wszystkie serca wpływu, mogła taką rzecz przeprowadzić. Toteż imię jej na zawsze zapisane zostało w sercach i w księgach⁹ tych służebnic Pańskich jakoby ich fundatorki, a za każdym jego wspomnieniem obok uczucia żywej wdzięczności wznosić się będą gorące modły za jej duszę, dopóki im istnieć dobroć Boska pozwoli.

Ty sam, o Boże, dla którego miłości ona to wszystko czyniła, i który użyłeś jej za narzędzie miłosierdzia Swego dla Twoich oblu-bienic, który przyrzekłeś, że to wszystko co się najmniejszemu z Twoich uczyni, oddasz i zapłacisz, tak jakby Tobie samemu było uczynione, Ty sam bądź dziś zapłatą wiernej służebnicy Swojej i zachowaj ją od udręczeń czyszcowych, gdyby ich niezbadana sprawiedliwość Twoja od niej wymagała, tak jak ona zachowała oblu-bienice Twoje w ciężkich ich chwilach. Ty sam daj jej przytułek w Twym Sercu teraz, jak ona im go dała w złej chwili i siebie.

Jest jeszcze jedna rzecz, która najlepiej przedstawia, czym była śp. Elfryda, z której najmniej podobno ocenioną była, chociaż z niej najwięcej ocenioną być powinna, którą z pociechą wielką wspominać i którą się szczyć dziś przed wami, tj. że była ona naśladownicą takich świętych, jak Kunegundy, Elżbiety i Salomei, które na królewskim zasiadając tronie i małżeńskim węzłem będąc związane, nie wahały się wiązać regułą zakonną, a pod monarszymi

⁸ Tj. felicjanki, z którymi Z. była związana. Organizowała przedstawienia i występy artystyczne, z których dochód obracano na potrzeby siostr. Por. Stanisław Szanić, *Maria Kalergis*, Warszawa 1963 s. 302, 305, 516. Wstawiła się za felicjankami u władz rządowych razem z Pu-słowskimi, Górskimi i Potockimi. W czasie kasaty zgromadzenia przyjęła siostry do swego mieszkania na Wiejskiej, gdzie mogły się spotykać z przełożonymi.

⁹ [O. Honorat Koźmiński], *Mortuologium czyli Księga zmarłych siostr i braci zakonnych tudzież rodziców, fundatorów i dobrodziejów Zgromadzenia Felicjanek*. AZSF, s. 38.

szkarłatami nie wstydziły się nosić ubogiej sukienki św. Franciszka — bo i ona była córką tego świętego naszego Patriarchy i należała do 3-go jego Zakonu, to jest i ona była tercjarką¹⁰. Zanim wam przedstawię, jak jej pamięć z tego względu droga wam być powinna, pozwólcie, iż się naprzód powołam na znane wam zapewne słowa testamentu najznakomitszego z przodków waszych, którego imię drogim jest dla każdego Polaka, na słowa hetmana koronnego Jana Zamoyskiego do syna jego Tomasza¹¹ zwrócone: „Jeżeli umiesz czuć chlubną stąd radość — mówi ten mąż wiekopomny, jakiego drugiego kraj nasz nie wydał — że wielkiego Królestwa obywatelem się mienisz, z tymi przodkami, którzy swymi zasługami i chwałą swe imię pięknie rozjaśnili, to bacząc na daleko znaczniejszą nad owo królestwo rodzicielkę, tj. na święty Kościół katolicki, tym większą czuć w sobie radość powinienesz, że do tej, nie tylko królów i książąt, ale co daleko sławniejsze, wszystkich świętych wspólnej Matki należysz, na łonie której lepiej umrzeć, aniżeli od początku narodzić się”. Otóż według tej zasady i śp. Elfyrdzie, jeżeli za wielki zaszczyt się poczytuje, że należała do rodziny, której imię tak powszechną cześć u nas budzi, za daleko większy zaszczyt uważać należy, że stała się godną być powołaną przez Boga do rodziny nierównie znaczniejszej, św. Franciszka Serafickiego, na której łonie daleko większym szczęściem jest umrzeć, aniżeli narodzić się z najpierwszej i najstarożytniejszej rodziny na świecie.

Jako należąca do znakomitego rodu w kraju jest ona wprawdzie spowinowacona z najpierwszymi rodzinami jego i ma w swoim rodzie wielu sławnych hetmanów, senatorów i biskupów, lecz jako tercjarka liczy ona w swojej rodzinie duchownej nie tylko wielu królów, książąt i papieżów, a między nimi i dziś rządzącego Kościołem Piusa IX i najznakomitszych naszych biskupów i arcybiskupów, ale co jest najważniejsze, liczy bardzo wielu świętych, bo wszystko niemal, co w ostatnich czasach uświętobliwiło się na świecie, do tego zakonu należało i należy.

Jako należąca do rodu waszego miała ona prawo do dostatków, wygód i rozkoszy, lecz jako tercjarka była to dusza, która pogardziła w sercu tym wszystkim i przełożyła nad to pokorną i pokutną sukienkę Franciszka św. Jako należąca do wysokiego rodu miała ona niezaprzeczone prawo do najwyższej czci w kraju, lecz jako należąca do Zakonu 3-go na daleko większe uczczenie zasługuje, iż nie poprzestając na tej wyższości, jaką świat jej dawał, ona sięgnęła wyżej, bo zapragnęła iść za przykładem doskonałego naślada-

¹⁰ Do Trzeciego Zakonu przyjął ją o. Honorat 16 V 1858 r. i nadał imię Elżbieta. On przyjął od niej również profesję tercjarską w r. 1859 w kaplicy felicjanek.

¹¹ Tomasz Zamoyski (1594—1638), starosta bełzki, knyszyński i sokalski, marszałek trybunału koronnego, podkanclerzy koronny.

dowcy Chrystusa i z cnót, a nie z herbów, szukać zalecenia, co prawdziwą wielkość stanowi.

Jako nareszcie należąca do znakomitej rodziny musiała zdać cięższy rachunek przed Bogiem, jak darów Jego użyła, a jako należąca do dzieci św. Franciszka nie tylko zapewnione miała sobie zbawienie i sąd łaskawy, ale i wielką chwałę w niebie. Pozwólcie więc, abym i do was zastosował teraz owe pamiętne słowa sławnego hetmana, że jeżeli słusznie szczyć się możecie, że pomiędzy znakomitymi przodkami waszymi macie matkę waszą również ze znakomitego pochodząca rodu, daleko bardziej szczyć wam się przystoi, że macie matkę spowinowaconą ze świętymi w niebie i świątobliwymi duszami na ziemi, jaśniejącą uczynkami świętymi, która o tyle wyższą w oczach waszych być powinna, o ile do wyższej doskonałości sięgnęła i o ile więcej przeszkód do zwalczania w tym miała, i o ile mniej od najbliższych ocenioną w tym była.

Zdaje mi się, przeznaczeni słuchacze moi, że spełnił moje założenie i że w tym zarysie życia śp. Elfyrdy tak zgodnym z rzeczywistością, a raczej tak dalekim jeszcze od niej, pokazałem wam tę prawdę, którą ona miała całym życiem swoim dowodzić, że pobożność dostępną jest dla wszystkich stanów i dla wszystkich potrzebna i że ona jest najwyższych stanów prawdziwą ozdobą. Że ona tylko stanowi prawdziwą wartość człowieka przed Bogiem, że ona nadaje hart cności i władzę nad uczuciami i potrzebą roztropność w stosunkach towarzyskich i czyni człowieka u mi ł o w a n y m B o g u i l u d z i o m. Że ona pobudza do czynów szlachetnych i do wielkich poświęceń, i do uczynków miłosierdzia nakłania. Że ona wreszcie prawdziwą wielkość każdego stanowi.

Zachowajcież ten obraz waszej Matki, Żony i Pani w sercach waszych, a z nim i tę naukę, którą ona na wszelki sposób przypomina. Uważajcie sobie za święty obowiązek przechowywania w życiu waszym tego wzoru prawdziwej pobożności, jaki wam ona zоставiła, pilniej niżeli szlacheckiego, magnackiego lub hrabiowskiego klejnotu. Niech to wspomnienie o niej będzie potwierdzeniem onego testamentu pradziada waszego i niech was pobudza do ubiegania się przede wszystkim o doskonałość chrześcijańską, która nie tylko do ziemskiej, ale i do niebieskiej chwały prawo nadaje. Ty zaś, Wszchemogący Boże, racz nam udzielić łaski do naśladowania służebnicy Twojej, w czym naśladowania jest godna, a co jej nie dostaje do oczyszczenia zupełnego i do oglądania Ciebie na wieki, to racz zasługami Twymi w tej świętej Ofierze odnawianymi zastąpić, a ją do wiecznego błogosławieństwa dopuścić i nas tam kiedyś znowu z nią razem połączyć. Amen.